Rozmaitości

Dnia 27. maja **Ner. 21.** 1831 roku.

Nocleg w podróży.

(*Ciąg dalszy.*)

Krewna, do któréj udała się była, a któréj nazwisko mi powiedziała nieznajoma, była jak najgorzéj w całém osławiona miasteczku. Z uśmiechem, zagryzając wargi, odpowiadano mi, gdy pytałem się o jéj pomieszkanie. Znalazłem je nareszcie i widziałem nieznajomą. Ocknięta cokolwiek z trudów podróży, tysiąc razy piękniéjszą się wydawała, a jéj niewinna otwarta rozmowa, czułe opowiadanie nieszczęść i łez pełne oko, podbiły do reszty me serce, czułem się nieprzezwyciężenie do niéj pociągnionym, a już téj chwili, znając z powieści wszystkie jéj stosunki, przedsięwziąłem zadość uczynić pragnieniu serca, i ustalić téj nieszczęśliwéj los, łącząc się z nią dozgonnie. O gdybym przykładem nieszczęść moich zdołał wszystką młodziesz odwrócić od zawierania nierozmyślnych i pospiesznych slubów! Byłem majętnym, od nikogo nie zawisłym, kochałem ją — a wzajemności rękojmią była mi przecież sama jéj wdzięczność za uratowanie życia. Chodziło tylko o pozwolenie pułkownika, a to za dni parę spodziewałem się, iż przywiezie mi czwałem konno wysłany goniec. Już lada chwila oczekiwałem przybycia tegoż, a nie wątpiąc, iż przyniesie zezwolenie, otwarcie w zgromadzeniu kilku oficérow wynurzyłem moje zamiary. Jedni milczeli, drudzy się uśmiechnęli, jeden tylko stary kapitan surowo wynurzył mi, iż pomimo zaślepienia powinienem więcéj baczyć na sławę, i nie brać żony z tak podéjrzanego domu. O dom się nie sprzeczałem, za niewinnością zaś Ludwiki (tak się nazywała nieznajoma) żywo ujmować się począłem, z upierania się przyszło do sporu i kłótni, a po żołniérsku bez odwłoki do rozprawy. Raniłem kapitana w rękę, a ten wpadłszy w zapalczywość dał mi cięcie w głowę, iż w téj chwili padłem bez przytomności na ziemię. — Ludwika pielęgnowała mię, jéj starania, jéj przysięga wierności i wyrazy wdzięczności za wystawione dla niéj podwakroć życie, a przytém w krótce przybyłe zezwolenie pułkownika, olbrzymim krokiem przyspieszyły moje uzdrowienie i nasze połączenie się.

Byłem więc szczęśliwy w posiadaniu Ludwiki, bowiem kochałem ją nad życie i prócz trochę płochości, pochodzącéj z wesołego humoru, nie mógłem jéj nic zarzucić. Zatrzymany przy garnizonie, utrzymywałem kassę pułkową, a do prowadzenia rachunków i kancelaryjnych zatrudnień dodany mi był młody, szlachetnego urodzenia, dobrze wychowany i bardzo miłéj powierzchowności sierżant. Lubiłem go i wyszczególniałem ze względu na jego urodzenie i wychowanie, które uprzyjemniało obcowanie z nim. Słowem, Adolf był moim podręcznym w urzędowaniu, a najmilszym towarzyszem w domu. Jedną razą nagły wypadek przymusił mię wyjechać do mojéj wioski, a na niezbędne potrzeby, które

mnie tam czekały koniecznie, mieć z sobą parę tysięcy złotych. Nie byłem właśnie przy pieniądzach, ale wiedziałem, iż wracając, przywiozę znaczną summę do domu, która mnie ominąć nie mogła przy moich zapasach i korzystnéj podówczas sprzedaży zboża. Zawierzam więc Ludwice, iż z pułkowych pieniędzy na tę chwilę pożyczam dwa tysiące, proszę ją o tajemnicę i spokojny odjeżdżam. W parę dni wracam z napełnionem trzosem, i upragnieniem oglądania Ludwiki, gdy jeszcze w bramie miasta zachodzi mi drogę przychylny mi adjutant pułku, i z ubolewaniem żąda oddania mojéj szpady. Na wyraz mego podziwienia, oświadcza: iż skryte doniesienie spowodowało pułkownika do nagłego obliczenia kassy, w któréj dwa tysiące brakuje. Uśmiechnąłem się w duszy, a ścisnąwszy rękę adjutanta, rzekłem: »dobrze to wszystko mój bracie! kassa jest cała, ja tylko dla bezpieczeństwa co było w papiérach trzymam zawsze w pularesie moim.» Lecz wszystko to było niczém w porównaniu przerażenia mojego, gdy oświadczył, iż żona moja dziś nagle zniknęła z domu. Bez zmysłów prawie wpadam, przeszukuje wszystkie kąty, i zaledwo z trudnością wywiaduje się, którą drogą odjechała. »Więc porzuciła mię! — ach może to ze strachu, widząc nademną wiszące tak nagłe niebezpieczeństwo.» Ułatwiłem jak najlepiéj interes pułkowy, a wolny, natychmiast pospieszyłem ścigać Ludwikę. O kilka mil już spostrzegłem ją zdala jadącą z kimś wojskowym. Nie wierzyłem oczom moim — dopędzam, aliści poznano mię, wojskowy skoczył z powozu i w las poblizki uciekł, a Ludwika płacząc przywitała mię jako swego obrońcę, który ratuje ją ze szponów łotrowskiego sierzanta, co niepomny tyle doświadczonych łask, z domu gwałtem uwieść ją usiłował. Ubolewałem nad nieszczęściem mojéj ukochanéj, otarłem łzy jéj dziękowałem niebu, które dość wcześnie na jéj ratunek mnie zesłało. W krótce przywieziono zbiegłego sierzanta — wielka była rozprawa, czy uważać go za dezertera? i jaką ponieść ma karę? — Jego młodość uniewinniała go w oczach moich, a mógłżem dziwić się, iż kocha Ludwikę? czyż sam jéj nad wszystko nie kochałem? Wstawiłem się za nim, a całą karą jego była degradacyja na prostego żołniérza. Był mi dogodnym w czynnościach urzędowych, więc na dal używałem go do tego, z tą tylko różnicą, iż w moim nie pracował domu. Pilność jego, staranność w służbie i inne dobre przedmioty w krótce znow go moim polubieńcem zrobiły.

Lecz los nie przestawał ścigać mię; w krótce tyle ubóstwiana, ile niegodna żona moja, umysliła pozbyć się mię na zawsze. Byłem trochę słabym, lekarz za lekarstwo przeznaczył mi pić codziennie po kilka szklanek limonady. Właśnie dnia jednego z południa, weszła z ucałowaniem do pokoju mego Ludwika, przyniesła mi sama ten napój, a namawiając usilnie, bym wypił co prędzéj, nim zcieplеje, odeszła, mówiąc, iż nie chce memu przeskadzać zatrudnieniu, i daleko za miasto na spacer pojedzie.

Byłem w istocie mocno zatrudniony, zapomniałem na szklankę, na pobocznym stoliku stojącą — gdy w tym jak obłąkany wpada do pokoju mojego Adolf. »Piłeś już mości kapitanie limonadę?» zapytał i błądził oczyma po pokoju. »Nie,» odpowiedziałem zdumiony, w tym spojrzawszy na szklankę, widzę limonadę zupełnie zczerniałą. »To trucizna,» rzecze Adolf, wyrywając mi z ręki szklankę, żona to wćpana przygotowała ją. Wiedz mości kapitanie, iż do owéj ucieczki ona to mię groźbami i prożbami zmusiła, i ona była donosicielką o braku w kassie pułkowéj, by uwięzienie twoje mci. kapitanie uczyniło mu nie pododobnem ściganie nas. Milczałem i przeniósłem na sobie całą winę, bo nie chciałem niweczyć lubo na urojeniu ugruntowanego szczęścia wćp dobr. Namawiała mię kilkakroć na nowo do ucieczki, opiérałem się silnie i tylko rozmyślałem jak ostrzedz wćp. dobrodzieja. Dziś nagle zajechała przed dom mój, wezwała mię, bym natychmiast siadał i uciekał z nią. Gdym rzekł, że wćp dobr. znow nas doścignąć możesz: takim tonem wyrzekła, iż z téj strony jest zapewnioną, że nie py-

tając daléj, jak szalony poleciałem tu ostrzédz wćp. dobr., a ona widząc, że tutaj się udaję, spiesznie odjechała.» Boleśnie przebudziłem się z roszkosznego marzenia, co większa, znalazłem zabraną kassę pułkową, w któréj jednak na szczęście właśnie bardzo mało się znajdowało. Cios ten rzucił mię na łoże świertelne, zaledwo w kilka miesięcy przyszedłem do siebie — a ostatnia wiadomość, którą zasiągnąłem o Ludwice była, iż chcąc nie być ode mnie dognaną, najlepszych dobiérała koni i przepłacała furmanów dla pospiechu. Tak jadąc, młoda para koni, spłoszona widokiem kół młyńskich, poczęła ją nosić, koło pękło, a nieszczęśliwa w mgnieniu oka okropnie życie utraciła.» —

Ah, c'est terrible! wykrzyknął wojażer, a zamilknąwszy major, otarł łzę z oka, porucznik zaś w te ozwał się słowa: »Prawda mci. majorze, że to nader bolesne było doświadczenie, lecz czyż wyłącznie płeć niewieścia podobnémi cechuje się niegodnościami? ach, ileż niegodniéjszych postępków popełnia częstokroć płeć nasza, czyż nie przypominasz sobie wćp. owéj nieszczęśliwéj, którąśmy w Strasburgu poznali? — O tak, tak, był to czyn, któregoby się sam szatan nie powstydził, słuchajcie mię mości panowie:

III.

O b ł ą k a n a.

Jakież to dziwy,
Jeżeli zbłądzi kobiéta?
Któż słabéj za złe poczyta? —
Lecz z sił, z rozumu, chełpliwy
Mąż gdy upada,
Biada mu biada!

»Przechodząc w czasach wojennych przez Strasburg, jako ciekawi wszech osobliwości, między innémi oglądaliśmy także obłąkanych. W znacznéj liczbie tych nieszczęśliwych, rozróżniających się rzadkością urojeń, zajęła osobliwie uwagę naszę jedna z tych istot, która ciągle powtarzając przysięgi wierności kochankowi, błagała by ją w obcym nie opuszczał kraju, często płakała, a widząc mundury, w konwulsyjne wpadała poruszenia. Ponieważ nasza postać podobnie okropne na nią czyniła wrażenie, prosił nas dozorca, (który zdawał się bardzo ubolewać nad nią), byśmy się oddalili, i przyobiecał tamże opowiedzieć nam przygody téj nieszczęśliwéj, co też i uskutecznił.

Zaledwo siedmnastą liczyła wiosnę Sydonija, córka możnego pana w jedném z państw rzeszy niemieckiéj, gdy odgłos wojny rozległ się po obszérnéj sprzymierzeńców krainie. Krwawa walka trwała długo, a waleczni mieszkańcy bohatérsko swych bronili swobód. Rozlały się wojska francuzkie po rozległych krajach, domy obszerniéjsze i pałace krajawców były ich koszarami. Podobnie zaludnił się dom rodziców Sydonii. Młody oficér nieprzyjacielski był naczelnikiem oddziału, zajmującego włości brabiego, i dla tego w samym pałacu został umieszczonym. Lubo nieprzyjaciel, wedle ducha narodu swego, był grzecznym, uprzejmym, rozsądnym, ukształconym i młodym, co do powierszchowności jednak nie nader uposażyła go natura. Serce Sydonii było dotychczas świątynią, w któréj wnętrzu nie odbił się głos ust męższyzny, ani odcień jego postaci. Niewinna, hoża, śpiewem i wesołością krasiła byt młodociany — szczęśliwą była, bo dotąd szczęście jéj w niéj samej mieszkało. Lubiła zabawne towarzystwo młodego oficéra, który był uczestnikiem wszystkich zabaw domu, lecz obojętnie oko jéj spoczywało na nim. Inne uczucia przejęły serce Francuza, miłość, a może i żądza roztliły serce jego — oko jego przykute było do kroku uroczéj dziewicy, która nie przeczuwając niebezpieczeństwa w dziecięcéj ufności i niewinności była towarzyszką jego prawie nieustanną, w mało zaludnionym zamku rodzicielskim. Przemogło nareszcie wrzące czucie, z zapamiętałą namiętnością wyznał jéj swe płomienie Francuz. Słowa jego tak czule malowały jego męki, jego czucia, jego stan okrutny; iż choć nie miłość, litość w niéj wzbudziły. Lecz dotąd nie czuła nic dla niego, a wyrazy ubolewania

były mu odpowiedzią. Zakochany, a raczéj chytry zwodziciel, widział strzaskaną łódź swych nadziei, a ból przejął serce jego. Ponurość zajęła odtąd miejsce jego wesołości, rozpacz malowała się na twarzy, wybladłe lica wzbudzały co raz bardziéj politowanie Sydonii. Bądź to był plan chytrego, bądź przypadek — dość, że po kilku dniach, gdy serce dziewczyny miotane politowaniem niejaki rodzaj przychylności ku niemu powzięło, pewnego ranku znaleziono go w altanie ogrodowéj z własnéj ręki postrzelonego — szczęście, iż (zapewne chybą) kula rękę tylko przeszyła. Nikt nie przejrzał powodów tego uczynku, prócz Sydonii; a ten czyn podbił jéj i tak już chwiejące się serce. Już go kochać poczęła, już bądź pośrednio, bądź bezpośrednio, była jego opiekunką i dozorczynią. Krótka chwila rozmowy, nie wiele słów obłudnika podkopały jéj serce do reszty. Umówili ucieczkę, poświęciła dla niego rodzinę, świetność, znaczenie, widoki, a skoro trąba odwrotu powołała Francuzów do ojczyzny, znikła od boku rozpaczających rodziców, zabrawszy z sobą tylko znacznéj wartości klejnoty, łzy matki i przekleństwo ojca — zniknąć musiała, bowiem swiadek jéj upadku już spoczywał pod macierzyńkiém sercem. Zawiózł ją niegodny do swéj ojczyzny, a na jéj wezwania, łzy i prożby, by węzeł kościoła uświęcił ich zwiazek — łudliwémi wyrazy utulał jéj szlochy, dopokąd zasób jéj klejnotów dostarczał rozpustnikowi pieniędzy do wyuzdanego życia, jakie zwykł był prowadzić. Lecz zmniéjszało się to źródło, a z nim i przywiązanie niegodziwca, już tylko groźbami i gniewem odpowiadał na jéj czułe prożby o połączenie się małżeństwa, a gdy ostatnie jéj przetrwonił własności, i krom tego, jako gracz namiętny, tysiączne występne podokonywał zamiary, mniemając, iż jeszcze co ukrytych ma kosztowności, tyrańskiém obchodzeniem starał się przymusić ją do zeznania. Biedna, blizka rozwiązania, padła przed nim na kolana, błagając litości, lecz kopnięcie nogą było jéj odpowiedzią, a zarazem przyczyną zawczesnego rozwiązania. Długo walczyła ze śmiercią, tymczasem niegodziwy uwodziciel nie mając czego dosiadywać w ojczyznie, przyjął służbę morską, i z piérwszym odpływającym statkiem, udał się do Ameryki. W nędzy ostatniéj nieszczęśliwa Sydonija odzyskała zdrowie, lecz wieść o nieczułym postępku uwodziciela na zawsze odjęła jéj zmysły.» —

(Dokończenie nastąpi.)

Wyimek z pisma:

Rozbiór chemiczny zoły) wody słonéj drohobickiéj, bolechowskiéj i starosolskiéj przez Teodora Torosiewicza, aptekarza lwowskiego, umieszczony w pismie peryjodyczném* Repertorium für die Pharmacie *tom 36ty, wydawaném przez dr. Buchnera, radcy nadwornego i professora chemii w Monachium.*

W samym wstępie mówi autor, iż rozbiór zoły wód słonych galicyjskich, zasługuje we względzie umiejętności na powszechną uwagę; opisuje stan żup solnych i kąpiele z wód słonych, do których użycia w roku 1826 przeznaczył rząd wodę słoną bolechowską.

Co do piérwszego opisania, spostrzegamy, iż Galicyja razem z przyłączonym cyrkułem bukowińskim posiada 186 źródeł słonych, z których przez 385 szyb solnych sól warzona być może, a te według wyrachowania p. Schindlera wydać mogą rocznie dziewięćkroć sto tysięcy cetnarów warzonki.

W dalszéj rozprawie dowiadujemy się, iż parowa kąpiel wody słonéj, nie tylko samę parę wodną, lecz inne istoty rozpuszczone z sobą unosi, jako to: kwas węglowy, kwas wodo chlorowy (solny), i kwas wodo jodowy, przez które połączenie ten sposób używania kąpieli staje się nader skutecznym i uléczającym.

Postrzeżenia albowiem, czynione w podobnych kąpielach w Ischl, dały tego dowody: wszystkie cierpiące osoby, które z Karlsbadu do Ischl powracały, doświadczały

---

*) Zoła jest płyn, zostający się po pewnym odparowaniu wody słonej, a oddzieleniu soli za pomocą krystalizacyi.

przez parową słoną kąpiel najprędszego i najpomyślniejszego skutku, z ulgą najuporczywszych dolegliwości wewnętrznych. Solna parowa kąpiel odróżnia się także i uczuciem osobliwszym od zwyczajnéj parowéj kąpieli. Osoby z nader drażliwémi nerwami, a nawet dzieci najdelikatniéjsze w parno-solnéj kąpieli nie tylko po całéj godzinie zostawały, lecz najprzyjemniéjszych uczuć doznawały.

Potém opisaniu przechodzi autor do rozkładu chemicznego zoły wody słonéj drohobyckiéj, daléj bolechowskiéj i starosolskiéj. Rozkład ten z wyłożeniem rzeczy jak najjaśniéj opisany i zastosowany do teraźniéjszego stanu chemii, daje do poznania, że autor przy swéj umiejętności nie zaniedbuje nowe odkrycia zgłębiać, i takowe z akuratnością zastosowywać, zalecamy więc biegłym w chemii odczytać w oryginale te rozprawę*), tu zaś załączamy tylko spis części składowych, wyrażonych w granach, w jednéj kwarcie zoły zawierających się:

Zoła	Siarczan sody.	Siarczan wapna.	Siarczan magnezyi.	Chlorek potassu.	Chlorek sodu.	Chlorek magnezyjanu.	Bromek potassu.	Jodek sodu.	Kwas krzemionk.	Summa.
Drochobycka.	84,84.	16,8.	61,6.	100,336.	3085,208.	408,45.	7,546.	ślad,	3,64	3768,450.
Bolechowska.	88,06.	16,8.	19,6.	—	3505,18.	117,46.	—	0,42	—	3747,520.
Starosolska.	—	—	445,752.	174,1.	3482,03,	295,938	nie oznaczona.	—	—	4398,558.

Wniosek z tego rozkładu podał autor w następującym sposobie: Zoła z wody słonéj starosolskiéj jest szczególniéj usposobiona do wydania magnezyi, nie tylko z powodu, iż posiada wielką ilość soli z magnezyi, lecz także, że nie zawiéra w sobie żadnych soli wapiennych, przezco magnezyja oddziela się czysta, a długa i kosztowna droga przy oddzielaniu wapiennych części usuniętą zostaje

Według praktycznego przekonania autora, otrzymuje się z jednéj kwarty zoły wody słonéj starosolskiéj, 422 gran. węglanu magnezyi (magnezyi białéj). W roku 1829 pozostało w żupie starosolskiéj 80.886 garncy zoły, z któréjby można było przeszło sto siedemdziesiąt siedem cetnarów, wagi wiédeńskiéj, magnezyi odłączyć.

Fabryka ta, gdyby połączona była z utworzeniem węglanu ammonijaku, potrzebnego do wydzielenia magnezyi, któren to ammonijak przez zwęglenie części zwierzęcych, jako to: kości, rogów, kopyt, i t. d. utwarza się, przyczyniałaby się do taniéj ceny magnezyi, i otrzymania węglanu ammonijaku, salmijaku i innych produktów, teraz z sąsiedniego kraju za gotowy pieniądz sprowadzanych, a węgiel nawet zostający mógłby do fabryk cukrowych, już w Galicyi rozszerżających się, do klarowania cukru nie odzownie potrzebny zyskownie, za mierną cenę, być sprzedawany.

Co się tyczé drohobyckiéj zoły, na tę zwrócić mamy uwagę naszę z powodu odkrycia w niéj nowéj istoty brom**), która już we Francyi do zniszczenia gruczołów, wulów i przeciwko szkrofułom, jak w rozprawie o wodzie kruścowéj Szuliguli ten-

*) W księgarnii pp. Kuhna i Millikowskiego sprzedaje się to pismo, z Repertorium etc. odzielnie wydrukowane w Norymberdze.

**) W roku 1826 odkrył Ballard w wodzie morskiéj tę osobliwszą, chemikom piérwéj nieznaną, istotę.

że pisarz namienił, (obacz Mnemozynę Nr. 7. 1830), z najlepszym skutkiem jest używana.

Życzenia więc naszego pisarza dążą do tego, by praktyczne doświadczenia potwierdziły, jaki skutek zrobiłoby na organizm zwierzęcy użycie drohobyckiéj wody słonéj, złączonéj z szczególną truskawiecką, zawierającą olej skalny i siarkę.

Autor kończy swą rozprawę tém postrzeżeniem, iż z wody słonej, zawierającéj brom, nie należy zolę na sól wygotowywać, albowiem smutne wypadki, zdarzające się we Francyi w departemencie Marny przekonały, iż zmieszanie soli z bromem było trucizną dla ludzi.

Podobne zdarzenia, które tylko przez konkurencyją powstać mogą, by przez niższą cenę odbyt towarów zabezpieczyć, nie mogą w naszym kraju mieć miejsca, gdzie dochód soli należy do skarbu publicznego.

Z Poezyj Augusta Kretowicza.

S o n e t y.

I.

Du bist so reich, und nahmst doch meinen Frieden,
Mit seiner Sonne, ist mein Tag geschieden,
Ich fuhle nun, wie arm ich bin! *Tiedge.*

Gdym cię ujrzał, po p i e r w s z y raz w życiu westchnąłem,
P i e r w s z ą łzę uroniłem kochanko dla ciebie,
P i e r w s z y raz uwierzyłem, że jest rozkosz w niebie,
Gdy p i e r w s z y na twe usta całusek wcisnąłem.

D r u g i raz, już westchnąłem żałując siebie,
D r u g ą łzę uroniłem z zasępionem czołem,
W d r u g i e j chwili twej zmiany doznawać począłem,
I poznałem, że miłość grób pokoju grzebie.

Jakże gorzkie, dla dalszych chwil moich wróżenia,
Codziennie łzy częściejsze, smutniejsze westchnienia,
Próżno, myśląc o tobie, gorzką wróżbę płoszę;
Wróć mi luba twych oczu anielskie spojrzenia,
P i e r w s z ą chwilę miłości i uszczęśliwienia,
P i e r w s z ą łzę, i westchnienie, i p i e r w s z e rozkosze!

II.

Nie ma jej! jak tu smutno, jakby w samym grobie,
Nie ma jej! próżno tęsknię, spoglądam w około,
Nie ma jej! temu moje zasępione czoło,
Nie ma jej! temu serce me w ciężkiej żałobie.

Czemuś tutaj tak smutny świetny słońca globie?
Skowronku! czemu spiewasz tu tak nie wesoło?
Jak grób ciemna krzewina, co otacza sioło,
Wszystko płacze wraz ze mną kochanko po tobie.

Nie ma jéj! a łzy ciągle sklnią się wmojem oku
Nie masz dla mnie powabu, ni błękit obłoku,
Ni złote tło jeziora promieniami słońca;
Jak tu smutno i nudno — i nudno i smutno!
Żyć bez ciebie kochanko jest męką okrutną,
Żyć bez ciebie, jest tylko umierać bez końca.

III.

P r z e k r o c z e n i e.

Że cię kocham, że łzy ronię,
Czyż mię winisz o to?
Że cię okiem, myślą gonię,
Przestom już niecnotą?

Że twe ustka, że twe oczy
Serce zniewoliły?
Że za tobą duch mój kroczy,
Przetom ci nie miły.

Żem zajęty tylko tobą,
Że gdy cię nie widzę,
Serce kryje się żałobą,
I światem się brzydzę?

Tych to nie chcesz mi przebaczać,
Teżto przestępstw dziwy? —
Chciej ty dla mnie tak przekraczać,
A będę szczęśliwy! —

IV.

T r z y p o r y d n i a.

Był to ranek piękny, miły,
Ustka kwiatów rosę piły,
Słońce wyszło z modréj toni;
Ptactwo pienie rozgwarzyło,
Ucieszone wszystko było,
A jam wzdychał do niéj!

Był południa skwar dotkliwy,
Strzelał słońca promień żywy,
W cieniu drzewa jak w świątyni
Odpoczęli utrudzeni,
Snów mamidłem ułudzeni,
A jam wzdychał przy niéj!

Byłto wieczór cichy miły,
Gwiazdki się na niebie skrzyły,
Gwiazdki się patrzyły na nią,
Jam nie widział jéj już więcej,
Alem kochał tym goręcej,
I wzdychałem za nią!

Nadzwyczajne przywiązanie konia.

W nowo wyszłym zbiorze nieznanych jeszcze anekdot i rysów charakterystycznych Napoleona, następujące opisano także zdarzenie: Pewien huzar francuzki został w roku 1809 w jednéj utarczce nad Dunajem od kuli zabitym, i upadł przy nogach konia swojego. To szlachetne zwierzę, zapewne w mniemaniu, iż usnął pan jego, zdawało się czuwać nad śpiącym, od którego z staraniem i przychylnością pielęgnowaném było. Kąsał i kopytami wybijał na huzarów, którzy, widząc ubitego towarzysza, chcieli go pogrzebać. Jeden z żołnierzy otrzymawszy właśnie tym sposobem raz bolesny od konia, chciał go ciąć pałaszem, gdy w tém przejeżdżał tamtą stroną Napoleon. Uwiadomiony o położeniu rzeczy, rozkazał huzarom zostastawić konia w spokojności, bynajmniéj mu nieprzeszkadzać, tylko go uważać, a o dalszém postępowaniu zwierzęcia zdać sobie raport, który w istocie nazajutrz rano doszedł rąk jenerała adjutanta i prawie dosłownie był następujący: Koń całą noc strawił nad zwłokami pana swojego. Skoro słońce zeszło kilkakroć obszedł trupa do koła, i jakoby się chciał o życie jego przekonać, wąchał go od stóp do głowy. Zapewne nawet tym sposobem poznał śmierć pana swojego, gdyż w chwili usłyszeliśmy go wydającego rzenie, raczéj do jęku podobne, jakoby płacząc nad zgonem pana; poczém ruszył w największym pędzie ku poblizkiemu Dunajowi, rzucił się weń, i w oczach naszych utonął. (Podpisano.) Gillet, komendant stanowiska. Napoleon do żywego przejęty tym opisaniem, rzekł: »Niech systematycy ile chcą odmawiają czucie i myśl zwierzętom, to jednak pewna, iż, osobliwie co do psów i koni, niepodobna nie przyznać im więcéj czego, jak instynktu.»

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Warszawy. —

W tych dniach umarł tu w 47 roku życia, jeneralny wizytator instytutów naukowych, Ignacy Zabellewicz, były professor przy liceum warszawskiém i professor filozofii w szkole medycyny, tudzież późniéj dziekan fakultetu filozoficznego w uniwersytecie warszawskim, oprócz tego członek towarzystwa elementarnego, nakoniec po rozdzieleniu władzy szkolnéj na oddział umiejętności i dozoru, jeneralny inspektor uniwersytetu i szkoły przygotowawczéj do instytutu politechnicznego. Zasługi jego około rozszérzenia nauk i wychowania publicznego w królestwie polskiém powszechnie są znane i chwalone.

Professor uniwersytetu warszawskiego pan Zinzerling otrzymał uwolnienie.

— Z Francyi. —

Mody paryzkie.

Kapelusze z asbestu są teraz w modzie w Paryżu. Wyglądają one bardzo pięknie, bowiem mają żywy, do jedwabnego prawie podobny połysk, w poruszeniu naśladują odcienia mory i ozdobność najlepszych materyj.

Damy paryzkie noszą teraz małe bóciki z *gros de Naples*, na których są wyszywane rozmaite desenie, jak je na damskich pończochach widzieć można.

W domu pewnego majętnego bankiera na *chaussé d'Antin* w Paryżu, jest sala w nader nowy sposób dekorowana, bowiem szlifowaną stalą. Zadziwia ona wszystkich pięknością i rzadkością wynalazku, i osobliwie przy świetle rzadkie robi wrażenie. Wynalazca tego obicia wynalazł oraz sposób uchronienia polerowanéj stali od rdzy.

Damskie pantofle robią teraz z bronzowanéj skóry, na wierzchu są wypukłe afty ze śrebra i złota.

Francyja liczy teraz 121,803 pensyjonowanych wojskowych, (21,500 oficerów, a 99,583 sierżantów i szeregowych).

Paganini dał w dzień świat wielkonocnych swój ostatni koncert w Paryżu, i udał się do Londynu, gdzie od dawna był oczekiwany i wzywany. Wraz z Paganinim ma przybyć do Londynu sławny Hummel.

Paganini wszedł był raz do sklepu galanteryi i żądał rękawiczek. Kupcowa podała mu rękawiczki à la Giraffe. „*No, no signora, d'una altera bestia*" (Nie, nie moja pani, z jaką inną bestyją), odpowiedział, a modniarka pokazała mu inne, á la Paganini.

Paganini zebrał za swe koncerta w Paryżu 100,000 frank., chciał poprzestać na tém i oddalić się — lecz przymuszono go dać jeszcze jeden, i ten wniósł mu 26,000 franków.

Sławna artystka teatru paryzkiego pa. Mars opuszcza już scenę na zawsze, i ma wydać pamętniki życia swojego.

Najnowsze przedstawienie w cyrku Frankoniego w Paryżu, jest: „Lew z Myzore." Do téj przedstawy, któréj przedmiot wziętym jest z panowania znanego i nieszczęśliwego Hyder-Ali. P. Martin całéj swéj menażeryi pożycza właścicielom. Widać tam walki indyjskich żołnierzy z dzikiémi zwierzętami. Między świetnémi dekoracyjami wyszczególnia się las indyjski, na którego każdém drzewie

małpa, na każdéj gałęzi papuga się znajduje, a mnóstwo czółga się wężów. W jednéj scenie dziecię dwakroć w około sceny przez tygrysa jest prześladowane. Walka p. Martin z lwicą, objawia nam naocznie wszystko, co bądź kiedy słyszeliśmy o walkach z dzikiemi zwierzętami. W końcu wjeżdża w tryumfie z tąż samą przez siebie pokonaną lwicą. Piérwsze przedstawienie skończyło się bez nieszczęścia, i wiele zyskało poklasków.

Piérwsze szale ze wschodu do Europy dostały się przez renegata barona Tott pani Thessé w Paryżu. Gdy ta dama pokazała je w towarzystwie, dziwiono się powszechnie rzadkości przędzy i wełny, lecz nie zgodzono się, na coby ich używać. Dopiéro wyprawa Francuzów do Egiptu upowszechniła ten artykuł przepychu.

— Z Anglii. —

Ze zdania sprawy pewnego urzędu akcyzowego w Londynie okazuje się, iż liczba przysiąg wykonanych przed temże w ciągu roku zeszłego, wynosi 194,012!

Dziennik londyński Atlas wszystkie debaty o reformie wydawać odtąd będzie na jednej kartce, która będzie miała 40 stóp w kwadracie. Miłośnicy polityki témi dziennikami mogą sobie potém kazać obijać pokoje.

Redakcyja gazety Times w Londynie składa się teraz z trzech właścicieli, jednego głównego redaktora, szesnastu współredaktorów i dwudziestu sekretarzy. Prenumerantów zaś teraz liczy tylko 30,000! —

Doktor Hitchinton w Anglii dowodzi, iż ludzie okrętowi prawie nigdy nie cierpią na kamień, reumatyzm, i skrofuły. Dowodzi to urzędownémi zdawaniami sprawy, i wykazuje, ile na te choroby na lądzie ginie. Jestto bardzo nowa uwaga i niezawodnie nader wielkiej w sztuce lekarskiéj wagi. Możeby to nowém wprawdzie, ale kto wié, czyli nie skuteczném było lekarstwem, cierpiącym na te choroby przepisywać podróż morską

Jestto błędne mniemanie, jakoby tęcza księżycowa nader rzadkiém była zjawiskiem; przynajmniéj w Kornwallis i jego okolicach codziennie w nocach, gdy księżyć świéci, widziéć ją można.

— Z Ameryki. —

W Brazylii wyprawiają skorę olbrzymiego węża (dusiciela, *Boa constrictor*) i używają jéj do obijania kufrów i na mantelzaki.

W niektórych okolicach Ameryki, osobliwie w Kubie jest rodzaj małych muszek, które w ciemności blask dają, jakby najjaśniéjszy promień księżyca. Zamknąwszy wiele tych muszek w szklanną lampę, używa się jéj w nocy do światła. Gdy śpią nie świecą, lecz trzeba tylko potrząść je, a znow się obudzą. —

Albańczycy wyszczególniają się tém, iż głód nader długo wytrzymać mogą, i znowu nad miarę prawie jedzą, zwłaszcza, gdy im się darmo przytrafi. Nie mający co jeść Albańczyk, im głodniéjszy tym bardziéj ściska się pasem, i spaniem głód rozpędza. Lecz widział także pewien podróżny dwu Albańczyków, którzy kozę 20funtową na raz zjedli na zakąskę, kilka zaś tuzinów jaj, i czosnku coś sporo przekąsili — przy tém mają zwyczaj nie odstępować stołu, dopokąd cokolwiek jeszcze jest do jedzenia.

Barwienie twarzy bardzo dawnym jest wynalazkiem. Już córki Joba malowały się, a król Jehu ujrzawszy w oknie z malowaną twarzą księżniczkę Iebel, kazał ją z tegoż samego zrzucić okna, (księgi królów t. 2. 9, 30). Od najdawniéjszych czasów malują sobie wschodnie piękności oczy. Wielkie czarne oczy są u nich ozdobą, i ażeby im dać pozór wielkiego obwodu, czernią sobie brwi w około. Dawni Grecy, w czasach bohatérskich jeszcze, znali się na malowaniu twarzy.

W Tangerze znajduje się meczet w stylu prostym lecz pełnym smaku zbudowany, w którym umieszczono zégar, przez jednego z europejskich konzulów darowany. Gdy zégar ten stanął, postrzegano wprawdzie wielką w tem niedogodności, że godziny nie wiedziano, uważano jednak za większe złe wpuszczenie do świątyni chrześcijanina, aby go naprawił. Złożono więc radę (dywan), którąby rozstrzygnęła, czyli zégar naprawić, czyli go z świątyni wyrzncić. Po długich rozprawach, z których się okazało, że nie masz w koranie wyraźnego zakazu, któryby do tego przypadku mógł być zastosowany; chytry jeden iman usunął trudność zapytaniem: „jakim sposobem sprowadzono potrzebny do budowy meczetu materyjał?“ na co gdy mu odpowiedziano, że za pomocą mułów i osłów, „dlaczegoż więc“, rzekł mędrzec, „nie wolnoby było wpuścić do świątyni psa chrześcijańskiego, aby nam naprawił zégar, którego potrzebujemy.“

Środek morwy składa się z włókna samych cienkich, jakby srebrzystych wątków, podobnych zupełnie do nie przędzonego jedwabiu. Nie możnażby wnosić, iż jedwab nie zwierzęcego, ale roslinnego jest pochodzenia? — i że jedwabnica tylko przez wewnętrzną funkcyję mechaniczną ciała swojego pierwotwór roślinny w długie nitki ciągnie.

Ażeby przywrócić piérzu w pościeli utraconą elastyczność, przekonał się ktoś, iż najlepiéj jest, oblać je kipiącą wodą, a potém zwolna suszyć na powietrzu.

Na przestrzeni na jakiéj żyje jeden człowiek w Islandyi, żyje tychże w Norwegii 3, w Szwecyi, 14 w Turcyi 36, w Polszcze 52, w Hiszpanii 63, w Irlandyi 99, w Szwajcaryi 144, w Niemczech 127, w Anglii 152, we Włoszech 172, w Neapolu 192, w Holandyi 224, a na wyspie Malta 1,103.

Przeciw ukąszeniu os, czytamy w dziennikach następujący sposób: Wziąć cébulę, rozerznąć i przyłożyć, a ból w oka mgnieniu ustanie.

Sposób wygubienia ślimaków i gąsienic.

Sposób wygubienia ślimaków podaje nam zmarły prof. Rousseau. Raz bowiem gdy w botanicznym ogrodzie w Paryżu, miasto gnojenia, pewną część ziemi posypał solą, uważał, iż wszystkie tam znajdujące się ślimaki wyginęły. Doświaczał więc tego środka, i umyślnie kładł ślimaki na sól a przekonał się, iż każdy z nich tamże wypuszczał ślinę i zdychał.

W *Sam. Court.* „Swiatły rolnik angielski“, czytamy sposób wygubienia gąsienic. „Mój sad był od lat kilku“, mówi on, „bardzo niszczonym od tego robactwa. Trzeba było spiesznie zapobiegać. Już to byłem uważał, iż skrapianie wapienną wodą nie złe czyni skutki, lecz niepodobieństwo skropienia wszystkich gałęzi i latorośli drzew, czyniło niedostatecznym ten środek. Już traciłem nadzieję uratowania mych szczepów, gdy padłem na myśl, prochem wapiennym pudrować drzewa. Piérwsza próba przekonała mię, bowiem gęsienice, które tylko podołały, poczęły na tychmiast maszerować po trupach swych braci. Drzewa moje się ocknęły, ale dla prezerwatywy używałem jeszcze czasami tego środka, a tak całkiem je wygubiłem. Ażeby proch wapienny skutkował, trzeba go na rosę lub deszczem zwilgotnione sypać drzewa. Trzej robotnicy podołają przez dzień 2 do 3,000 drzew upudrować.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz, — Drukiem Piotra Pillera.